

Ewa Rżysko: Sto lat chuligana!

Mówił o sobie, że jest chuliganem wolności. I tą wolność wydzierał, wyrąbywał najpierw we Francji, a potem w Gwatemali



Mówił o sobie, że jest chuliganem wolności. I tą wolność wydzierał, wyrąbywał najpierw we Francji, a potem w Gwatemali. Do końca życia pozostał wierny sobie i wartościom, które wyznawał. Dziś Andrzej Bobkowski skończył by 100 lat.

To nie będzie tekst o dorobku życia Andrzeja Bobkowskiego. Nie zrobię mu tej krzywdy i się tego nie podejmę. Wolę wznieść krótki toast i napisać, za co pokochałam Bobkowskiego. Niezrównanego mistrza

pióra, wybitnego oryginała, słynnego rowerzystę i zapalonego aeromodelarza, wielbiciela Francji i Europy oraz jednego z najsurowszych krytyków Starego Kontynentu.

Za styl !

Chyba każdy kto czytał *Szkice piórkiem* musiał zadziwić się nad fenomenem języka Bobkowskiego. Po przeczytaniu kilku stron bez pudła można rozpoznać każdy kolejny tekst, jaki wyszedł spod ręki autora tego niezwykłego dziennika. Wierzyński nazwał jego styl „elektryzującym”, pisał też o „brawurze narracyjnej”. Słowa u Bobkowskiego nabierają kształtów, pachną, są miękkie lub ostro kołą, eksplodują, świszczą koło ucha, łaskoczą w nos, a na koniec zielenieją. Nadawanie kolorom osobowości to był jego znak rozpoznawczy. Aż wydaje się, że nietaktem wobec Boba jest czytanie *Szkiców piórkiem* w milczeniu, siedząc bez ruchu w fotelu. To tak jakby na koncert Tumańskiego przyjść we fraku. Bobkowskiego powinno się czytać przy otwartym oknie, tak żeby można było w każdej chwili zakrzyknąć na całe gardło.

Styl Bobkowskiego choć nie wolny od wulgaryzmów (zawsze uzasadnionych) jest dla mnie kwintesencją ewangelicznej mowy „nie, nie „i „tak, tak”. Każda dziwka i każda święta są na swoim miejscu. Tak jak tęsknił Norwid, bez światło-cienia. Zawsze wszystko do końca, bez niedopowiedzeń, bez stawania okrakiem, żeby kogoś nie obrazić. A wszystko zaprawione nieustanną przekorą, choć daleką od cynizmu. W *Dzienniku z podróży* tak pisze o własnym umieraniu: „ Wszedłem do

nagrzanego pokoju i nagle przyszło mi na myśl, że mi się nie chce umierać - ale w sensie, w jakim nie chce się człowiekowi wykonać jakiejś męczącej i nudnej pracy. To chyba szczyt lenistwa.”

Za wolność!

Kochał Francję, oddychał Paryżem, Balzakiem, Flaubertem i rozmowami z konsjerżkami, z których czerpał inspiracje na równi z klasykami filozofii. Jednak po wojnie przeżył takie rozczarowanie Europą, że spakował walizki i razem z Basią wyjechali. Wolność rozumiał jako niezależność, również w sensie ekonomicznym. Wybrał Gwatemalę, byle jak najdalej uciec od shańbionego hitleryzmem i komunizmem starego kontynentu. Wyjechał z żoną praktycznie bez grosza przy duszy. Z niczego, ogromnym wysiłkiem stworzył sklep i klub modelarski. Prowadził go uczciwie, z pasją, zarażając młodych chłopców modelarstwem. Nie była to jednak żyła złota. Żyli z Basią czasem od jednych pięciu dolarów, do kolejnych, ale jak pisał do matki :”*moralnie czuję się dobrze pomimo tych tysięcznych kłopotów i ciągłego niedoboru, bo jestem niezależny i swobodny.*”

Nawet jego pisanie – tak ważne w jego życiu – było podporządkowane wolności. Nie pisał na zamówienie. Pisał to, co chciał. Ostro krytykował tych w Polsce, którzy pisali pod dyktando władzy lub po prostu pisali tak, żeby ogłupić cenzurę (nawet Kisielowi się dostało za jego niektóre felietony). Czas poświęcany na pisanie, też jakby trochę wyszarpywał na siłę z codzienności. W listach do matki relacjonuje, że pisze w pokoiku nad sklepem, przerywając co chwila, gdy do sklepu zawita klient. Czasem uda mu się napisać stronę, czasem pół, a czasem tylko kilka zdań. Gdy się to czyta, to aż żal, że nie znalazł gdzieś ciepłej

posady, nie zaszył się kącie i nie pisał ukradkiem więcej i więcej. Ale pewnie wtedy to by nie był ten Bobkowski, którego kocham. Nie było by niewybrednych ukłuć pinezką w mózg, który właśnie miał ochotę podrzemać.

Ewa Rżysko